

Co boli uczelnie wyższe?

Data publikacji: 27.09.2010 7:35

□

- Zostaną uczelnie dobre i słabe - o kondycji niepublicznych uczelni wyższych rozmawiamy z Dominikiem Penarem z Wyższej Szkoły Biznesu.

Łukasz Grzesiczak: Jakie są największe dzisiejsze bolączki szkół wyższych?

Dominik Penar: Brak współpracy między uczelniami a przedsiębiorstwami, wzrastająca konkurencja na rynku usług edukacyjnych, brak dywersyfikacji kierunków studiów oraz niż demograficzny to w moim przekonaniu najistotniejsze problemy, z którymi muszą radzić sobie Uczelnie Wyższe w naszym kraju. W Polsce funkcjonuje ponad 450 uczelni wyższych, które w ostatnim czasie napotkały na pierwsze problemy związane ze spadkiem liczby studentów zarówno studiów stacjonarnych i niestacjonarnych. Sytuacja ta sprawiła bardzo intensywne działania polegające na poszerzaniu oferty edukacyjnej poprzez wprowadzanie nowych kierunków studiów, ale również tworzeniu przez lepsze Uczelnie wydziałów zamiejscowych oraz zamiejscowych ośrodków dydaktycznych. Możemy to również zaobserwować na terenie Podbeskidzia.

Jak - według Pana oceny - będzie wyglądać przyszłość wyższej edukacji w Polsce?

Dobrą tendencją jest fakt weryfikowania oferty Uczelni zarówno przez jej studentów, jak i instytucje nadzorujące jakość kształcenia ze szczególnym uwzględnieniem Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Mam więc nadzieję, że Uczelnie Przyszłości to wybitni naukowcy-praktycy, profesjonalna infrastruktura dydaktyczna, badania naukowe na najwyższym światowym poziomie, a więc również ścisła współpraca środowiska naukowego ze światem Biznesu. Te tendencje można zauważyć już dzisiaj. Z pełną odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że w Polsce działają uczelnie wyższe, które mają duże osiągnięcia w tych dziedzinach. Tym bardziej cieszy więc fakt, że do grona najlepszych dołączyły uczelnie niepaństwowe.

Jakie kierunki dziś są najpopularniejsze i czy studia są gwarantem dobrej pracy?

Może zacznę od drugiej części tego pytania. Żaden, nawet najpopularniejszy kierunek studiów nie da gwarancji dobrej pracy. Z pewnością sami jesteśmy w stanie przytoczyć przykłady osób, które mimo braku wykształcenia wyższego pracują i odnoszą w pracy sukcesy. Istota problemu tkwi gdzie indziej. Najważniejsze jest uświadomienie studentom, że sama wiedza merytoryczna nie zagwarantuje dobrze płatnej pracy, w której będziemy się realizować. Już w trakcie studiów należy aktywnie działać w organizacjach studenckich, stowarzyszeniach jako wolontariusz, a także próbować zdobyć doświadczenie zawodowe. Dopiero połączenie wiedzy merytorycznej z praktyką zaczyna nas odróżniać od naszych konkurentów na rynku pracy. Kluczem jest więc zaplanowanie własnej ścieżki rozwoju już na początku studiów.

Więcej wiedzy czy umiejętności praktycznych?

Nie ma nic złego w przygotowywaniu wykwalifikowanych pracowników dla biznesu. Każde przedsiębiorstwo czy podmiot administracji państwowej potrzebuje wykwalifikowanych menadżerów. Natomiast przez określenie „wykwalifikowany menadżer” powinniśmy rozumieć osobę, która nieustannie poszerza swoją wiedzę i zdobywa nowe doświadczenia również to praktyczne.

Dobrym przykładem potwierdzającą powyższą tezę jest obserwacja wdrażania w przedsiębiorstwach nowego oprogramowania (np. systemów ERP). Bez wiedzy kadry zarządzającej oraz zorientowanych w danej dziedzinie fachowców informatyków nie byli w stanie wdrożyć nowego systemu.

Jak ocenia Pan reformę bolońską, która wprowadziła podział na studia licencjackie i magisterskie. To rozwiązanie korzystne dla studentów?

Trójstopniowy podział studiów daje wielkie możliwości. Przede wszystkim student ma możliwość dokonania decyzji na każdym poziomie studiów (licencjackich, inżynierskich, magisterskich czy doktoranckich) kierunku, który w sposób szczególny go interesuje. Tak więc absolwent studiów licencjackich kierunku socjologia tytuł magistra może zdobyć na kierunku politologia czy dziennikarstwo. Ponadto, dzięki założeniom reformy bolońskiej studenci stają się bardziej mobilni. Mogą zmieniać uczelnie, łączenie ze skorzystaniem z oferty uczelni zagranicznych. I co ważne każda uczelnia zobligowana jest do realizacji tzw. minimum programowego, które jest identyczne na wszystkich uczelniach prowadzących dany kierunek studiów.

Jak Pan ocenia sensowność podziału szkół wyższych na publiczne i niepubliczne? Pytam i o stereotyp, i o to, czy Państwo powinno tak samo finansować oba typy, dlaczego?

Od zawsze jestem zwolennikiem innego podziału uczelni wyższych – na dobre i złe.

Zarówno wśród uczelni państwowych jak i niepaństwowych możemy znaleźć wzorowe jednostki edukacyjne ale także „instytucje” delikatnie mówiąc o „skostniałej strukturze”. Faktem jest, że uczelniom niepaństwowym stereotypy bardzo utrudniały funkcjonowanie. Na szczęście obecnie liczą się fakty. Już nie wystarczy silna marka uczelni, aby odnieść sukces na rynku edukacyjnym. Coraz więcej jest przykładów na to, że uczelnie niepaństwowe dynamiczniej dostosowują się do zmieniających trendów, efektywniej zabiegają o współpracę z przedsiębiorczością, a także skuteczniej pozyskują środki na dotację zarówno z funduszy strukturalnych jak i projektów ministerialnych.

Zaznaczyć jednak trzeba, że w chwili obecnej najlepszym rozwiązaniem dla szkolnictwa wyższego w Polsce, jest nawiązanie ścisłej współpracy pomiędzy jednostkami naukowymi. Wspólnym celem powinno stać się podnoszenie jakości kształcenia, unowocześnianie programów nauczania oraz działania wspierające rozwój infrastruktury dydaktycznej wszystkich uczelni.

Czy ze względu na obecny niż demograficzny część szkół niepublicznych zmuszonych zostanie do bankructwa? Na rynku zostaną najlepsze?

Obserwując rynek edukacyjny możemy faktycznie zauważyć zmiany, które prowadzą do łączenia się uczelni lub ich likwidacji. W Pana pytaniu jednak zauważam również posługiwanie się stereotypami. Niestety zwrócił Pan uwagę tylko na ewentualne bankructwa uczelni niepublicznych. Musimy uświadomić sobie, że również uczelnie publiczne miewają problemy z funkcjonowaniem i co najważniejsze często nie wynikają one z problemów finansowych, a z jakości kształcenia. Zachęcam do odwiedzenia strony Państwowej Komisji Akredytacyjnej, na której możemy dowiedzieć się m.in. o zawieszeniu uprawnień do prowadzenia studiów w związku z niespełnieniem wymogów ustawowych.

Wracając do Pana pytania. Miałem możliwość uczestniczenia w kilku konferencjach poświęconych przyszłości edukacji w Polsce, na których potwierdzają się zdania, że na rynku edukacyjnym zostaną uczelnie bardzo dobre i... słabe. Jest to związane ze specyfiką rynku. I tutaj, po raz kolejny, okazuje się jak duże znaczenie w systemie szkolnictwa wyższego będzie miał organ nadzoru - Państwowa Komisja Akredytacyjna.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak

Dominik Penar - wykładowca akademicki oraz specjalista ds. marketingu uczelni wyższych. Kierownik Biura Karier i Promocji Wyższej Szkoły Biznesu w Dąbrowie Górniczej. Delegat Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2002-2006.